

Droga św. Jakuba

Po całym roku przygotowań obejmujących zbieranie informacji, kompletowanie sprzętu i, co najważniejsze, przygotowywanie portfela na planowane wydatki – wyruszyłem na wyprawę. Palcem po mapie przebyłem trasę tej wędrówki setki razy i czasami ogarniały mnie wątpliwości, czy uda mi się przebyć pieszo około 700 km na drugim końcu Europy, licząc tylko na siebie.

Moim celem było Santiago de Compostela w Hiszpanii, a dokładniej: w jej północno-zachodnim krańcu zwanym Galicją.

Od ponad tysiąca lat zmierzali tam pielgrzymi, aby odwiedzić grób św. Jakuba Apostoła, który według tradycji właśnie w Hiszpanii nauczał i tam został pochowany. Chciałem dołączyć do tych wszystkich, którzy kierowani różnymi motywami podążali na ten zachodni skraj Europy. Moim zamiarem było przemierzenie hiszpańskiego odcinka dawnego szlaku pielgrzymiego wiodącego z Francji – tzw. Drogi Francuskiej. W wielu krajach takich jak Francja czy Niemcy pielgrzymowanie do grobu św. Jakuba ma wielowiekową tradycję wciąż żywą, i to właśnie pielgrzymi z tych krajów oprócz Hiszpanów stanowią najliczniejszą grupę. W tych krajach nie ma też problemu ze zdobyciem informacji potrzebnych do odbycia takiej wędrówki. Moje wiedza na ten temat była raczej skromna, toteż mojej podróży towarzyszył dodatkowy dreszczyk emocji wyprawy w nieznaną. Wiedziałem jedno: pielgrzymowanie Drogą Francuską w przeciwieństwie do naszych polskich tradycji ma raczej charakter osobisty, więc na szlaku spotyka się takich „solistów” jak ja, lub niewielkie grupy. Wymiar duchowy wędrówki pielgrzymów zależy głównie od nich samych i nie ma żadnych narzuconych w tej kwestii reguł.

Na miejscu okazało się, że zdobycie potrzebnych informacji tych czysto praktycznych, jak i tych związanych z bogatą tradycją pielgrzymiego szlaku, nie jest żadnym problemem.

Wyruszyłem więc, choć nie wszystko udało mi się dopiąć na ostatni guzik.

* * *

31 lipca – poniedziałek

Po 45 godzinach podróży autobusem z Polski, 6 po przejeździe na inny autobus w Madrycie i przejechaniu ponad 3000 km dotarłem do Pampeluny. Stąd rozpocznę swój marsz na zachód. Miasto pełne jest śladów corocznych ulicznych gonitw z bykami znanych na całym świecie, choć minęły od nich ponad dwa tygodnie. Bez problemu znajduję schronisko przeznaczone specjalnie dla takich jak ja pielgrzymów. Przy okazji przekonuję się, że język, w którym próbuję się porozumieć z napotkanymi ludźmi (hiszpański) jest dla nich całkiem zrozumiały. To cieszy. W samym schronisku spotykam niemałe grono sobie podobnych podróżników z całego niemal świata. Ta wędrująca wieża Babel towarzyszyć mi będzie do samego Santiago. W biurze schroniska uzyskuję tzw. Credencial – rodzaj Żelaznego Listu uprawniającego mnie do korzystania ze schronisk rozrzuconych wzdłuż całego szlaku. Pozostaje niewiele sił i czasu na zwiedzanie samego miasta. Padam z nóg. Czas odpocząć po podróży. Zwłaszcza, że według regulaminu schroniska trzeba je jutro opuścić już przed 800, więc nie ma czasu na odsypianie.



4 sierpnia – czwartek

Prawie całą noc nie spałem. Nawet po północy temperatura powyżej 35°C. Nawet miejscowi „najstarsi górale” nie pamiętają takich upałów, a co mam powiedzieć ja – człowiek Północy. Poprzedniego dnia nieświadom niczego rażno maszerowałem bezdrożami Navarry w samo południe w 42-stopniowym upale. Dziś już wiem, po co wynaleziono sjęstę i dla czego przez większą część popołudnia w LogroZo praktycznie wszystko jest pozamykane. Bogatszy o to doświadczenie jestem już w mieście w samo południe i najgorętsze godziny dnia spędzam w zacienionych zaułkach starego miasta, próbując posmakować wysmienitych czerwonych win, z których słynie La Rioja – region, którego stolicą jest właśnie LogroZo. Trochę szkoda, że jutro trzeba wyruszyć stąd już skoro świt, aby dotrzeć o przyzwoitej porze

(tj. koło południa) do Nájera.

9 sierpnia – poniedziałek

Dziś jestem już drugi dzień w Kastylii, a od południa w jej stolicy – Burgos. Zanim jednak dotarłem do Burgos, o godzinie 6.00 obudziły mnie w schronisku dźwięki głośnej muzyki. Tak zwykł budzić pielgrzymów gościnny proboszcz w San Juan de Ortega, będący jednocześnie gospodarzem schroniska, które było o tyle ciekawe, że prawie wszystko z wyjątkiem piętrowych łóżek i umywalek w łazience miało chyba 200, a nawet 300 lat.

Podobno w Burgos mówi się wzorcowym językiem kastylijskim znanym szerzej na świecie jako język hiszpański. Nasłuchuję więc uważnie, by z mojej wyprawy wynieść również korzyści lingwistyczne. Całe popołudnie upajam się gotycką katedrą (w „I lidze” katedr Europy znajduje się w pierwszej dekadzie) i całą starą częścią miasta. Dzięki temu, że panuje całkiem znośna temperatura, czyli dwadzieścia parę stopni, wystarcza sił, aby odwiedzić i inne ciekawe miejsca w mieście.

13 sierpnia – sobota

Dziś zraziłem się do Anglików. W schronisku w Rabanal del Camino prowadzonym przez angielskich wolontariuszy niezbyt gościnnie nas potraktowano. Na szczęście wraz ze znajomymi Hiszpanami znalazłem miejsce noclegowe zaoferowane przez parafię. Warunki są tu istic spartańskie, za to atmosfera panuje w pełni braterska. Ten braterski duch zrodził się w grupie pielgrzymów, z którymi od paru dni wspólnie zatrzymujemy się w schroniskach, organizujemy wspólnie kolacje, a nawet opatrujemy sobie wzajemnie poranione długą wędrówką stopy. Jest wśród nas dwóch Basków, dwóch chłopaków z Saragossy oraz młode małżeństwo z Alicante. Właśnie od moich baskijskich przyjaciół wczoraj po zwiedzeniu kolejnej „I-ligo-wej” katedry w León nauczyłem się paru słów w ich języku (np. dzień dobry – egun on, dziękuję – eskerrikasko). Swoją drogą baskijski to istna chińszczyzna. Nic dziwnego, że niektórzy wywodzą ten naród z zatopionej Atlantydy. Jutro opuszczam definitywnie płaską jak stół równinę Kastylii i Leonu. Potrafi ona wystawić na próbę cierpliwość każdego pielgrzyma.

17 sierpnia – środa

Dziś pożegnałem dwóch towarzyszy wędrówki: Pedra z Toledo i Włocha o imieniu Luigi. Ci dwaj przemierzają szlak trochę szybciej i nie wytrzymałem ich tempa. Luigi przebył pieszo drogę aż z Włoch. Słyszałem też o innym „rekordziste”. On z

kolei przybył o własnych siłach z Belgii. Miałem też parę dni temu okazję spotkać dwóch Bretończyków, którzy przybyli ze swoich rodzinnych stron. Oni jednak te tysiące kilometrów przebyli konno.

Już wczoraj zaczęły się podejścia na coraz wyższe góry. To znak, że wchodzę do Galicji. Galicja to dosyć tajemniczy zakątek Hiszpanii. Ludzie tu mówią odrębnym językiem (trochę podobnym do portugalskiego), a ich kultura ma celtyckie korzenie. Przekonałem się o tym już dziś w wiosce O Cebreiro. Architektura tej wsi jest celtycka do szpiku kości. Zaszokowało mnie to, że jeszcze trzydzieści lat temu ludzie w tej górskiej wiosce zamieszkiwali wspólnie ze zwierzętami pod jednym dachem, w kamiennych chatach ogrzewanych rozpalonym na środku izby ogniskiem. Jak się dowiedziałem, w tej części Hiszpanii od wieków panowała bieda porównywalna z naszą nomen omen galicyjską.

23 sierpnia – wtorek

Schronisko w O Poio. Do Santiago stąd tylko 17 kilometrów. Do tego schroniska dotarłem po dniu wędrówki w towarzystwie Marcela – biznesmena z Francji i trzech Węgerek z Debreczyna. Marcel to – jak na warunki pielgrzymiego szlaku – oryginał. Jego głównym bagażem jest zdobiony kij, którym się wspiera, oraz karta kredytowa. Rozmawia wieloma językami na wiele tematów. Z całodziennych rozmów z nim zapamiętałem pewną myśl, która stała się moją dewizą na ostatnie kilometry pielgrzymki. Mówi ona, że w pielgrzymowaniu najważniejsze nie jest przybycie do wyznaczonego celu, ale samo zmierzanie do celu. Doceniam słuszność tej myśli właśnie teraz, kiedy tak niewiele zostało mi już wędrówki.

24 sierpnia – środa

Prawie wszyscy pielgrzymi w schronisku podchwycili myśl, aby do Santiago dotrzeć o wschodzie słońca. Wiąże się to z tym, że ostatnie kilometry dzielące nas od Santiago musimy przebyć nocą. Przyłączam się do nich. O świcie po parogodzinym marszu wchodzimy na wierzchołek Monte do Gozo, czyli Góry Radości, zwanej tak od wieków, gdyż z tego właśnie miejsca można po raz pierwszy dojrzeć wieże katedry św. Jakuba. Niestety, tej radości pozbawia nas galicyjska mgła, gęsta jak śmietana. Małymi grupkami schodzimy więc do miasta. Wieże katedry dostrzegam dopiero całkiem blisko świątyni w prześwicie wąskich uliczek. Do samej katedry przybywam już sam. Zgodnie z tradycją przechodzę przez Portyk Chwały, a następnie idę dalej za ołtarz. Wąskimi schodkami wchodzę na pod-

wyższenie za figurą św. Jakuba, by tak jak inni pielgrzymi przywitać się z nim, po prostu go obejmując. Teraz mogę spokojnie kontemplować romańskie wnętrza katedry. Nie sprzyjają temu tłumy ludzi przewijających się przez boczne nawy. Podczas codziennej mszy dla pielgrzymów, zawsze bardzo uroczystej, pielgrzymi są głównymi postaciami. Każda z grup czy indywidualni pielgrzymi są witani od ołtarza. Ja też ze wzruszeniem słyszę, gdy kapłan wita mnie, wymieniając mnie wśród wielu innych jako: un peregrino de Polonia (hiszp. – pielgrzym z Polski).

26 sierpnia – piątek

Wsiadam do autobusu na dworcu w Santiago. Za dwa dni będę z powrotem w Gdańsku. Czeka na mnie wrześniowa sesja i ostatni rok studiów. Moją głowę zaprzęta mi jednak co innego, coś, co wydaje się w tym momencie znacznie istotniejsze: co zrobić, aby za parę lat znaleźć miesiąc wolnego czasu i trochę pieniędzy, by znów podążyć tym lub innym z wielu szlaków do Santiago.

* * *

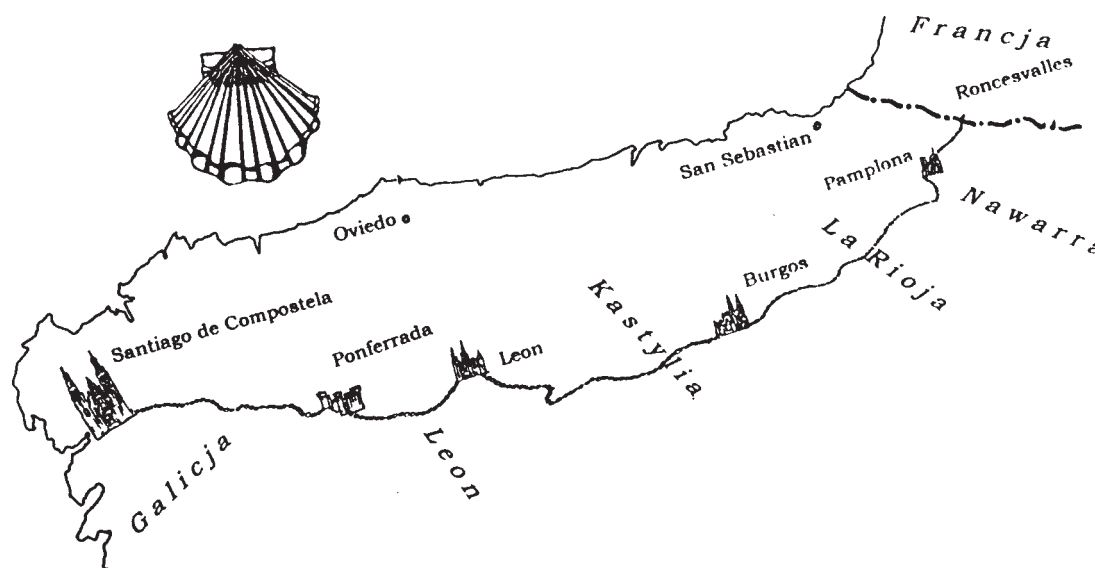
Już dawno po sesji. Wpadam w zwykły rytm życia. Opowiadaniom o mojej wyprawie nie ma końca. Pierwsza duża prezentacja jej owoców (slajdów i innych „trofeów”) miała miejsce oczywiście w naszym politechnicznym Klubie Hiszpańskim. Z werwą godną Tony’ego Halika snułem tam opowieści z pielgrzymiego szlaku i, co ciekawe, zapowiadają się podobne „występy” w przyszłości.

Przez jakiś czas odnosiłem też wrażenie, że moja wyprawa miała charakter trochę pionierski. Duże było moje zdziwienie, kiedy w moim rodzinnym Gdańsku zacząłem znajdować ślady tego, że jego mieszkańcy czcili św. Jakuba i odbywali pielgrzymki do jego grobu przez setki lat. Dowiedziałem się na przykład, że jeden z najznamienitszych gdańszczan – Jan Dantyszek odwiedził Santiago kilkakrotnie. Znalazłem również w Bazylice Mariackiej kaplicę św. Jakuba, gdzie w ołtarzu znajduje się przedstawiająca jej patrona figura w takim samym kapeluszu i z taką samą muszlą, jak te w Hiszpanii.

Podobnych „Jakubowych” śladów w samym Gdańsku jest tak wiele, że nie trzeba chyba będzie tak prędko jechać do samej Hiszpanii, aby wędrować śladami tego apostoła.

Więcej informacji o Drodze św. Jakuba można znaleźć na stronie Naukowego Koła Języka Hiszpańskiego pod adresem <http://www.pg.gda.pl/~circulo>

Wojciech Leśków
Absolwent Politechniki Gdańskiej



„INNOWATYKA – nowa dziedzina nauki, czyli o pochwalę ciągłych poszukiwań modelowej metody przekazywania wiedzy..”

Zafascynowani technikami komputerowymi staramy się ująć proces funkcjonowania mózgu ludzkiego za pomocą modeli cybernetycznych. Komputery mogą oczywiście być bardzo pomocne i usprawniać proces zarówno projektowania, jak i nauczania, jednakże nieporozumieniem jest pogląd, iż mogłyby zastąpić człowieka w jego pracy twórczej. Komputery nie są bowiem w stanie same zaproponować nowych rozwiązań, a tylko korzystają z „zapisanych w pamięci”. Zafascynowana cybernetyką nauka o projektowaniu, sprzyjając ściśłemu formułowaniu założeń, poważnie ogranicza elementy twórcze: swobodę, intuicję, fantazję. Pretendując do wypracowania metod obowiązujących we wszystkich typach projektowania, zaciera różnice pomiędzy projektowaniem czysto technicznym a architektonicznym i form przemysłowych. I tak przy projektach inżynierskich faza wykonywania prototypów jest już tylko kontrolą, a nie ostatnim etapem poszukiwań. We wzornictwie i architekturze natomiast wymaga się, aby modelowanie było jednym ze sposobów poszukiwania koncepcji. Odstępstwa od tych wymagań piętnuje się jako przejawy „papierowej architektury”.

Powstanie nauki o projektowaniu i przypuszczalnie jej wzrastająca wobec praktyki rola tym bardziej stwarza zapotrzebowanie na opracowania teoretyczne problematyki estetycznej w architekturze.

Powstała odrębna gałąź wiedzy – innowatyka, interdyscyplinarna dziedzina nauki, posiadająca już pewien dorobek i obszerną literaturę. Przedmiotem jej badań jest innowacyjna

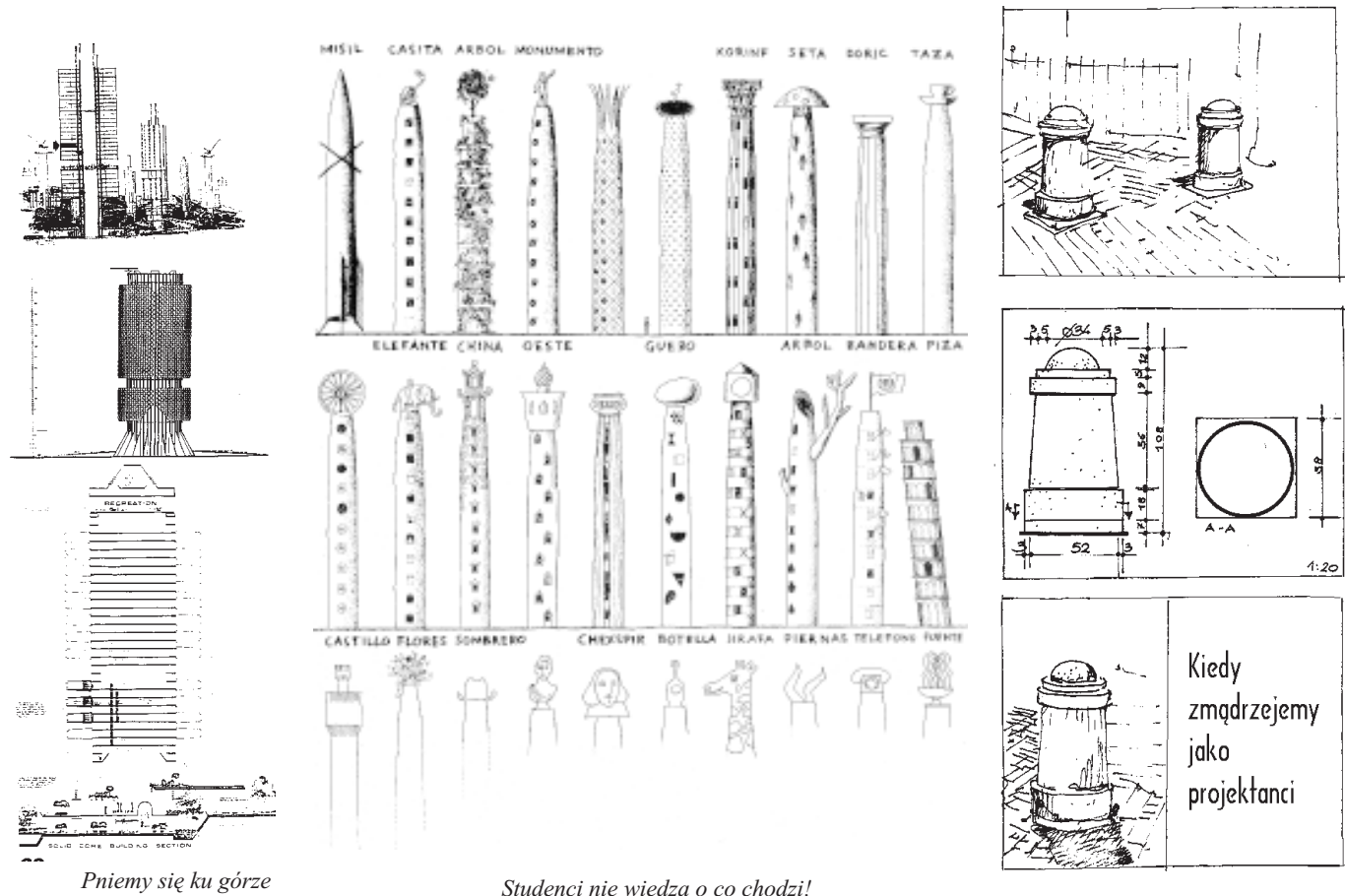
plastyczność ludzkiego umysłu oraz poszukiwanie sposobów, które by szczególnie rozwijały ową plastyczność.

Zdobyte innowatyki próbujące odpowiedzieć na pytanie: **jak kształcić odkrywców?** tylko w niewielkim stopniu dają się w sztuce wykorzystać, jest ona bowiem dziedziną swoistą. Dodatkową trudnością jest okoliczność, że model tradycyjnego nauczania jest szczególnie obciążony skostnieniem i konserwatyzmem.

Studia nad programami współczesnych szkół projektowania pozwalają stwierdzić, iż programy te zawierają konglomerat rozmaitych, pochodzących z różnych okresów wątków.

Zdobyta na uczelni wiedza nie wystarczy dla wykonywania zawodu. Zasady obowiązujące dziś zdezaktualizują się za kilka lat i dla kształcących się przyszłych inżynierów mogą okazać się już tylko uciążliwym balastem. W jaki wszakże sposób nauczyć czegoś, co obecnie nieznane, ale co będzie niezbędne za kilka, albo kilkanaście lat?

Oprócz ogólnych procesów, drażących współczesną cywilizację, pojawiają się tu jeszcze inne, dodatkowe, związane ze specyfiką i odrębnością życia artystycznego. Wyrazem kryzysowej, a w każdym razie przełomowej sytuacji, są liczne reorganizacje szkolnictwa. Tak np. w Szkole Sztuk Plastycznych w Hamburgu powstał nowy wydział wzornictwa przemysłowego. W tym samym czasie w Szkole Sztuki Stosowanej w Darmstadt, w celu ściślejszej współpracy z miejscową politechniką, reorganizuje się wydział wzornictwa przemysłowego. W szkołach



Pniemy się ku górze

Studenci nie wiedzą o co chodzi!

o niezmiennym statusie organizacyjnym stare programy zastępuje się nowymi. Jest to zjawisko powszechne dziś na całym świecie. Zastępowanie **nauczania kształceniem** jest szczególnie ważne w szkolnictwie artystycznym. W sztuce wcześniej niż w innych dziedzinach życia – technice i gospodarce – dokonano się przewartościowanie związane z wysuwaniem się na plan pierwszy takich cech, jak oryginalność, inwencja itp. Nowatorstwo i odkrywczosc ceni się w sztuce wyżej, niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie. To co ma dopiero zostać odkryte, nie może być zawczasu, przez dokonaniem odkrycia, skodyfikowane, sformułowane i jasno określone.

Kształcenie, to przede wszystkim rozwijanie takich cech, jak pomysłowość, krytycyzm, inicjatywa, inwencja, oryginalność, samodzielność sądów itp. Główna trudność polega jednak na wypracowaniu takich metod i programów nauczania, które czyniłyby zadość wyżej określonym zadaniom.

Przedstawię tutaj doświadczenia pochodzące jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej, okresu międzywojennego i współczesnego. Lawinowe przeobrażenia ostatniego ćwierćwiecza nie zdołały doprowadzić do odpowiadających im radykalnych zmian w zakresie programów.

Nieomal wszystkie aktualne problemy były już w jakiś sposób, w załączkowej formie, postawione po raz pierwszy w Bauhausie. Pozytywny dorobek tej uczelni jest niemały i zawiera wiele aspektów do dziś aktualnych i z powodzeniem stosowanych. Wielu profesorów słynnych na całym świecie, znanych artystów, architektów, to właśnie wychowankowie Bauhausu: Herbert Bayer, Max Bill, Marcel Breuer, Berbrand Goldberg, Ernst Neufert, Iwao Yamawaki. Była to pierwsza uczelnia, która nie tylko zerwała z akademizmem w zakresie nauczania, ale zaproponowała i opracowała nowy system zarówno nauczania, jak i tworzenia.

Prace Waltera Gropiusa miały niewątpliwie prekursorski charakter. Według teorii Gropiusa talentu nie można **rozwijać**, a co najwyżej wykrywać. I taki jest główny cel artystycznego szkolnictwa. Rozwijanie znajomości w zakresie artystycznych technik, ów słynny „klucz kształtowania”, to tylko stwarzanie środków dla wypowiedzi twórczych, wyszukiwanie odpowiedniej materialnej formy dla tkwiących w psychice i jakby tam wrysowanych artystycznych wizji. Największe potencjalne możliwości twórcze mają dzieci, istoty młode i jeszcze nie zepsute, świeżość ich wizji nie została zniszczona przez zalew informacji „akademickiego estetyzmu”. Gropius już w latach dwudziestych zdawał sobie jasno sprawę z „paradoksu nauczania”. Głosił, iż „młody architekt jest zdolny znaleźć swą własną drogę...” toteż zadaniem Bauhausu nie jest bynajmniej wypracowanie doktryny twórczej, ale metody pozwalającej rozwiązywać problemy zgodnie z przyjętymi założeniami. „Cele Bauhausu nie zawierają się bynajmniej w propagowaniu jakiegoś systemu lub dogmatu”. Gropius sądził, że tworzenie tzw. „szkoły artystycznej” – propagowanie określonego programu artystycznego stylu byłoby równoznaczne ze stagnacją, naśladownictwem, nowym akademizmem. Niestety, odkryte i rozpowszechnione w latach międzywojennych metody nie zapobiegały stagnacji i naśladownictwu form. Wzory wykształcone przed 50 laty są po dzień dzisiejszy powielane. Wiele lamp stołowych, dostępnych w sklepach krajów europejskich, ładząco przypomina te, które Marine Brand projektowała w Bauhausie w latach dwudziestych. Współczesne prace studentów pierwszych lat studiów, tak z Pratt Institute Brocklyn (New York), z Syracuseńskiego Uniwersytetu School of Art., jak i Wydziału Wzor-

nictwa Przemysłowego Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie, wydziałów architektury politechnik polskich, żywo przypominają prace studenckie z lat dwudziestych, pochodzące z „Vorkursu” J. Ittena. Wbrew intencjom i nadziejom twórców i organizatorów szkoły w Dessau, „Styl Bauhausu” stał się stylem „akademickim”, a samo hasło „Styl Bauhausu” trafiło już do encyklopedii.

Dawniej znacznie powolniejszy wzrost warunków rozwojowego tła gwarantował względną autonomię poszczególnym dziedzinom ludzkiego życia, np. obyczajowości, kultury, sztuki itp. Warunki zewnętrzne stanowiły układ odniesienia, który ze względu na powolne tempo rozwoju mógł, przynajmniej przy pewnym typie badań, nie być brany pod uwagę. Ten stan, kształtując pewne tradycje żywe w niektórych działach humanistyki, powoduje utratę samowiedzy poszczególnych dyscyplin. Dlatego powstaje potrzeba uprawiania dyscyplin pomocniczych, których celem jest badanie dokonujących się przemian we własnej dziedzinie.

Skomplikowana „uczona” terminologia, pretendująca do oryginalności, utrudnia lekturę tekstu i jednocześnie, uchylając się przed postawieniem kluczowych problemów, wydaje się ich nie dostrzegać.

Termin „forma” rzadko się w tych teoriach pojawia. Stosujący go wyjątkowo fizyk – strukturalista Lancelot L. Whyte, rozumie przez formę układ części o wyraźnym wzajemnym związku, a więc zgodnie z Kantowską tradycją. R. Arnheim, mimo wspólnej z Whytem orientacji, nazywa układ części o wzajemnym związku „postać”, natomiast dla terminu „forma” rezerwuje inny zakres i treść. Trudno nie zauważyć, że nie tylko „postać”, ale także „struktura”, „system”, oraz „struktura syntaktyczna” odpowiadają „formie”. Nikt się jednak w związku z aspiracjami do nowości i empiryzmu nie powołuje na Kanta. Kluczowego problemu czy „czyste”, „formalne”, niezależne od przeznaczenia, sposobu funkcjonowania i wytwarzania przedmiotu piękno rzeczywiście istnieje i jak się ma do wartości użytkowych – nie bierze się pod uwagę. Dla praktycznych celów projektowania form albo struktur użytkowych problem to bynajmniej niebłaży, natomiast jest rzeczą drugorzędną, jeśli nie obojętną, czy przy jego rozważaniu używa się wyrażen: „forma”, „postać”, albo „prawa kombinatoryki strukturalnej”, „zasady morfologii” czy „reguły kombinacji”. Podobnie, czy pojęcie „znaku” interpretuje się tak, jak to czynią estetycy starszego, związanego z nurtem semantycznym pokolenia, np. E. Panofsky czy M. Wallis, czy tak jak młodszy, nawiązujący do dorobku Ch. J. Morrisa.

„Znak”, w rozumieniu Wallisa, nie jest tożsamy z zakresem i treścią terminu „znak” w rozumieniu Maxa Bensego i Umberto Eco, albo – jak kto woli – z ich denotacją i konotacją. Właśnie dzięki tej zmianie ujawniono wiele niedostrzeganych uprzednio problemów, co doprowadziło do rozszerzenia i wzbogacenia **estetycznego dorobku**.

Niemniej nowa problematyka, poruszona np. w „Pejzażu Semiotycznym” mogłaby zostać wyłożona za pomocą starej, tradycyjnej terminologii. Oczywiście stwierdzenie, że coś mogło zostać zrobione inaczej niż zostało zrobione, nie jest samo przez się zarzutem, bo każde przedsięwzięcie może być wykonane na wiele różnych sposobów. Jednakże ustawiczna pogoń za rewelacjami prowadzi do nieporządku, gubi z pola widzenia problemy podstawowe. W niechlujstwie terminologicznym celuje zwłaszcza A. Moles, reprezentant estetyki informatywnej, która, jak wiadomo, pretenduje do matematycznej, naukowej ścisłości. Tak np. na miejscu przeciwieństwa atomizm-struktu-

ra, rozumianemu zgodnie z propozycjami L. Whyte'a i zgodnie z ugruntowaną już tradycją strukturalizmu w naukach przyrodniczych i dorobkiem antropologii strukturalnej, pojawia się u Molesy przeciwieństwo struktura-postać.

Podobnie dziwną metamorfozę przechodzi wyraz „semantyczny”. W rozumieniu Molesy to coś zupełnie różnego niż u Wallisa. To co Wallis traktuje jako warstwę asemantyczną i co semantycznej przeciwstawia, to dla Molesy jest właśnie semantycznym albo syntaktycznym. Ten nieporządek w zakresie typologu i terminologii jest zjawiskiem powszechnym i wynika z ustawicznego przerywania ciągłości i braku kapitalizacji estetycznych poszukiwań. Popisy erudycji i pomysłowości teoretyków, skądinąd imponujące, nie przysparzają estetyce autentycznych walorów naukowo-poznawczych i nie czynią jej przydatną.

Do ostatniej rozważanej tu grupy współczesnych teorii należą prace związane z nauką o projektowaniu – nową, powstałą w ostatnich latach dyscypliną. Prac jest bardzo wiele, są obszerne, skomplikowane i różne. Powstały stosunkowo niedawno, toteż przedwczesna wydaje się ocena ich przydatności dla twórczej praktyki. Celem artykułu nie jest referowanie głównych założeń tych prac, lecz wysunięcie pewnych, nasuwających się istotnych wątpliwości. Zadaniem wszelkich modeli jest nie tylko odwzorowywanie rzeczywistej kolejności i sposobów postępowania projektanta, ale jednocześnie ustalenie wzorców i wytycznych obowiązujących w procesie projektowania. Można, w związku z tym, w odniesieniu do wielu modeli wysunąć zastrzeżenia związane z wszelkim przechodzeniem od opisu do normy.

Wątpliwości nasuwa też pewien schematyzm towarzyszący odwzorowaniu kolejnych faz procesu projektowania. W czynności projektowania, jak to ujmuje sprawozdanie ICSID, występują trzy typy działania:

- a) „informacje” – zbieranie i analiza danych,
- b) „kształtowanie”, tj. poszukiwanie form odpowiadających środkom i spełniających określone cele,
- c) „przekazywanie” – utrwalanie wybranych kształtów za pomocą rysunków i modeli, fotografii, opisów prototypów itp.

W pracach z zakresu projektowania ten ogólny podział ulega dalszemu rozbudowaniu. Wiele modeli zakłada, jakby różne typy działań odpowiadały następującym po sobie etapom. W sprawozdaniu ICSID-u podkreśla się, iż te trzy typy działań powinny się nawzajem przeplatać oraz sugeruje, że wydzielenie etapów przy samym projektowaniu jest tylko umowne, teoretyczne. Przesadne dążenie do podziału całości procesu projektowania na ściśle wyodrębnione części nie jest uzasadnione. Niezależnie od wszelkich strategii projektowych należy wyróżnić w procesie twórczym dwa nadrzędne typy czynności: pierwszy, to tworzenie w umyśle projektanta czysto psychicznych obrazów, i drugi – „realizowanie” odpowiadających im przedmiotów fizycznych. Przedmioty fizyczne to nie tylko gotowe budynki bądź wyroby, ale wszystko co powstawanie użytkowych obiektów poprzedza (szkice, plany, makiety itp.). W procesie twórczym projektant dokonuje wielokrotnych porównań tworów czysto umysłowych, psychicznych z przedmiotami fizycznymi.

*Krystyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury*

Oda wielkanocna

Gdy się na dobre rozgości już wiosna,
Co swoim śpiewem potwierdzą ptaszęta,
Więść z tąk nadejdzie dla wszystkich radosna,
Że wielkanocne zbliżają się święta.

I wielkiej nocy uczymy przestanie,
Do życia się zbudzą ludzkie nadzieje,
I dusz zmęczonych będzie wyzwalenie
Bo w czas wchodzimy co radością dnieje.

Czcijmy czas święty, czcijmy obyczaje,
Cieszymy się tęczą barwnych pisanek,
A staropolskim dawnym zwyczajem,
Niech stół nasz zdoła cukrowy baranek.

Niech triumfuje miłość, uwielbienie,
Bliskich i bliźnich i całego świata,
Własne przemysły na ziemi istnienie,
By życia swego nie wpisać gdzieś w stratach.

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą*



Wdzięk

Gdy wiosną poznałem nieznajome oczy
W czarnych rzęs jakby skrzydła zdobne,
Ich błysk jak piorun w moje się wtoczył,
W spojrzeniu, rzekłbym, szaleństwu podobne.

A pięknej twarzy były ukraszaniem,
Podobnie jak ust rysunek doskonały,
Patrzyłem, z własnym bijąc się sumieniem,
Dlaczego wcześniej mnie nie całowały?

I pozostało w sercu wspomnienie,
Dziękuję Bogu za takie spotkania,
Piękno też czasem czyni ranienie,
A rany przyczyną wierszy składania.

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą
(fot. M. Wilga)*

JAŚKOWY LAS NIE OBRONI SIĘ SAM



Trójmiejski Park Krajobrazowy
Jaśkowy Las (fot. S. Zieliński)

“Nie było nas, był las...”

Wprowadzenie

Wiele miast w Polsce w swoich granicach administracyjnych posiada zwykle niewielkie obszary leśne, zwane potocznie lasami komunalnymi. Będąc własnością skarbu państwa i podlegając jednostkom samorządowym, np. urzędom miast, są one administrowane przez wyspecjalizowane instytucje, m.in. zarządy dróg i zieleni. Jako priorytetowe zadania tych lasów wymienia się funkcje pozagospodarcze, zwane także pozaprodukcyjnymi, niematerialnymi, socjalnymi, ochronnymi lub społecznymi. Każda z tych nazw świadczy o tym, że na wymienionych terenach funkcje dochodowe – zwłaszcza zaś te związane z wyrębem drzew – należy podporządkować zadaniom ochronnym. Praktyka pokazuje jednak, że często tak nie jest.

Przykładem promowania funkcji dochodowych, a nie ochronnych, w odniesieniu do lasów komunalnych położonych w okolicy Trójmiasta jest rozpoczęcie obliczonej na 40 lat tzw. wymiany pokoleń w komunalnych buczynach Jaśkowego Lasu we Wrzeszczu. Kolejnym obszarem, na którym planuje się tego typu zabiegi gospodarcze, ma być las porastający wzgórze Pacholek w Oliwie. Wymiana pokoleń polega tu na stopniowym wyrębie najdorodniejszych (nie starych) egzemplarzy buka zwyczajnego *Fagus sylvatica* i sztuczne tworzenie warunków dla rozwoju młodych drzew, przy wykorzystaniu zjawiska naturalnego obsiewu. Podany wymiar czasowy tego postępowania – 40 lat – to tzw. okres odnowienia, czyli czas upływający od pierwszego cięcia obsiewnego do ostatniego, tzw. uprzątającego resztę drzew w wieku dojrzałym. Pierwsze cięcie wykonano niedawno, o czym poinformowała lokalna prasa: „*Życie na fal*” 20 II 2001, „*Gazeta Morska*” 21 II 2001 i „*Gazeta Trójmiasto*” 12-13 III 2001. Wiek większości wycinanych buków oscyluje wokół 120 lat; dla tego gatunku drzewa jest to wiek pełni sił.

Ciągłość trwania lasu

W jednej ze wspomnianych informacji prasowych pada zapewnienie leśnika z Zarządu Dróg i Zieleni w Gdańsku, że pomimo cięcia „tzw. ciągłość lasu będzie zachowana”. Pojęcie „ciągłość lasu” nawiązuje do aspektu jego trwania w czasie na określonym obszarze. Naruszeniem tej ciągłości jest względnie trwałe wyrugowanie formacji leśnej z tego obszaru czy to przez czynniki naturalne, czy też, znacznie częściej, przez człowieka. Chwilowe destabilizacje struktury przestrzennej lasu, tak w skali mikro (np. zрэby zupełne), jak i makro (np. powodzie, pożary), prowadzące do zniszczenia lub zamierania drzewostanów, nie są zazwyczaj naruszeniem takiej ciągłości, chyba że ich skutki mają charakter trwały. Z reguły na zmieniony, lecz nie całkowicie przekształcony fizjonomicznie obszar las powraca w sposób naturalny (samosiew, odrośla) lub wspomagany przez człowieka (nasadzenia, siew).

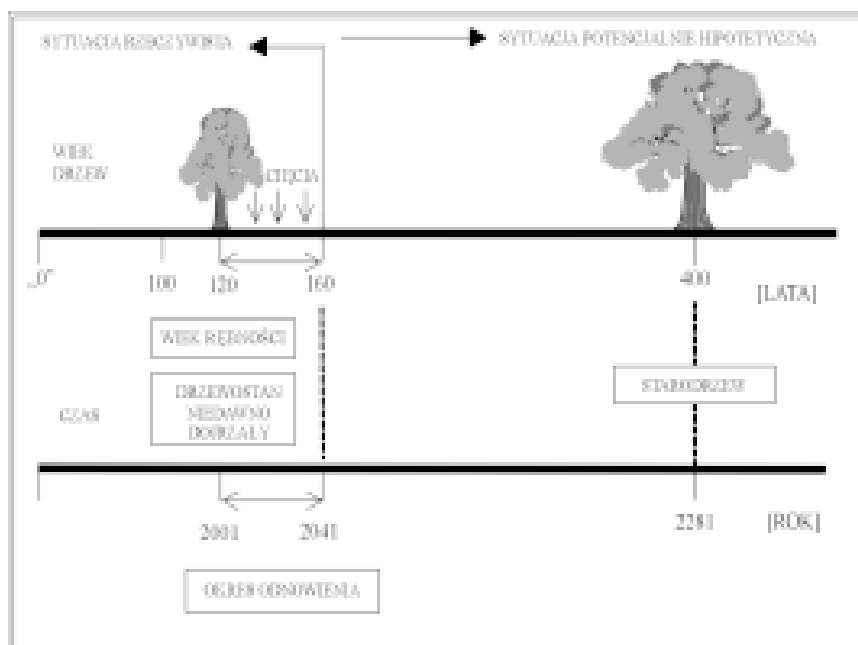
Co zaś do zapewnienia o ciągłości trwania lasu, to wolelibyśmy poznać odpowiedź na ważniejsze pytanie: **Dlaczego w ogóle zaczęto ciąć, przecież to nie są lasy gospodarcze?!** Przerwanie wspomnianej ciągłości mogłoby nastąpić dopiero wtedy, gdyby nastąpiła totalna eksterminacja lasu, prowadząca do jego odkształceń strukturalnych. Należy podkreślić, że wyrąb starodrzewu prowadzi do istotnego zubożenia biocenotycznego, które jest niepożądane dla każdego leśnego ekosystemu (problem ten zostanie omówiony nieco szerzej w dalszej części artykułu). Wspomniane zapewnienie jest co najwyżej dobrym chwytem medialnym, nie nawiązuje jednak zupełnie do sedna sprawy, którym są pytania – zadane powyżej oraz drugie: **Dlaczego wyznaczono dla tych lasów wiek rębności drzewostanu?** Nie wyjaśniono także, dlaczego w ogóle takie pojęcie zastosowano w odniesieniu do lasów komunalnych – z założenia gospodarczo ekstensywnych.

Wiek rębności drzewostanu

W naukach leśnych definiuje się tzw. dojrzałość rębna drzewostanu jako moment, w którym spełnia on w najlepszym stopniu określony cel hodowlany (patrz ryc. 1). Wiek odpowiadający temu stanowi określa się jako wiek dojrzałości rębnej lub wiek rębności.

Warto tu wyraźnie podkreślić, że już sam fakt ustalenia wieku rębności wskazuje na istnienie celu produkcyjnego oraz na dominację aspektu intensyfikacji produkcji leśnej, tj. stricte gospodarczego podejścia do lasu. Wyznaczenie wieku dojrzałości rębnej dla lasów komunalnych jest niezrozumieniem idei funkcjonowania tamtejszych ekosystemów; postawa taka sprzeczna jest z priorytetowymi niematerialnymi funkcjami tych lasów (patrz ryc. 1). Jak już wspomnieliśmy – oddziaływanie człowieka winno mieć tu ekstensywny charakter, do którego to charakteru nijak nie przystaje fakt operowania wiekiem rębności.

Dla najbardziej interesującego nas tu buka zwyczajnego sugeruje się w niektórych podręcznikach wiek rębności 100-160 lat. Jak słusznie zauważa w jednym z artykułów leśnik z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku – jest to „*wiek, w którym jest on (buk – przyp. autorów) najbardziej cennym źródłem drewna dla potrzeb przemysłu (120 lat)*”. Przemysł, jakie nasuwa ta wypowiedź, prowadzi do jedno- znacznego wniosku: **w Jaśkowym Lesie mamy do czynienia ze zwykłą produkcją, a nie z funkcjami ochronnymi (społecznymi).** Z punktu widzenia biologii tego gatunku drzewa, 120 lat



Ryc. 1. Wymiana pokoleń w Jaśkowym Lesie w Gdańsku-Wrzeszczu

jest to wiek wkraczania w dojrzałość (to tak, jakbyśmy mieli do czynienia z człowiekiem, który ledwo co osiągnął pełnoletność). Buk w optymalnych warunkach klimatycznych naszego kraju dożywa nawet 400 lat i więcej, czego przykładem jest np. wspaniała starodrzew bukowo-dębowy w rezerwacie przyrody „Radećcin” w Drawieńskim Parku Narodowym na Pomorzu Zachodnim.

Pozaprodukcyjne funkcje lasów komunalnych

Czym dojrzałe fragmenty Jaśkowego Lasu i innych lasów komunalnych „zasłużyły” na minimum ingerencji ze strony człowieka? Odpowiadając na to pytanie, ograniczymy się do podania kilku argumentów.

- Jaśkowy Las objęty jest otuliną Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, zaś lasy wzgórza Pachołek położone są na terenie wymienionego Parku. Jedną z najważniejszych zasad protekcji tego typu obszarów jest ochrona harmonii i trwałości względnie naturalnych krajobrazów, którą dojrzałe lasy (ich drzewostany) niewątpliwie współtworzą.
- Funkcja rekreacyjna lasów komunalnych dla mieszkańców miasta wymieniana jest przez większość fachowej literatury leśnej za najważniejsze ich zadanie. Należy tu bardzo wyraźnie uwypuklić aspekt przyzwyczajania się większości osób do określonych parametrów przestrzennych lasu (wysokość i grubość drzew, układ przestrzenny poszczególnych biogrup

drzewostanów itp.).

- Funkcja ochronna lasów przed skutkami oddziaływania hałasu – m.in. drogowego, zanieczyszczeń powietrza, a także produkcja tlenu, pochłanianie dwutlenku węgla, udział w obiegu wody, korzystne oddziaływanie na mezoklimat przyległych części miasta.

- Jaśkowy Las stanowi dla Wrzeszcza specyficzną naturalną barierę osłonową (o określonych wymiarach, tj. wysokości, szerokości i głębokości), chroniącą przed dominującymi wiatrami z kierunków zachodniego i północno-zachodniego.

- Funkcja biocenotyczna (na dzień dzisiejszy niestety wyidealizowana) to tworzenie przez względnie naturalne ekosystemy dojrzałych buczyn specyficznych warunków mikroklimatu i potencjalnej dostępności naturalnego dla lasu rodzaju pokarmu; jest nim dla wielu gatunków fauny tzw. puszczańskie np. rozkładające się drewno. Gatunki te – drewno- i próchnojady spotykane w Jaśkowym Lesie, to przykładowo „puszczańskie” chrząszcze z rodziny kózkowatych (Cerambycidae): pętlak pstrokaty *Leptura maculata*, zmorsznik krwisty *Anastrangalia sanguinolenta* i rozpylak *Alosterina tabacicolor*.

no- i próchnojady spotykane w Jaśkowym Lesie, to przykładowo „puszczańskie” chrząszcze z rodziny kózkowatych (Cerambycidae): pętlak pstrokaty *Leptura maculata*, zmorsznik krwisty *Anastrangalia sanguinolenta* i rozpylak *Alosterina tabacicolor*.

- Na terenie Jaśkowego Lasu nasadzono wiele interesujących gatunków rodzimych roślin drzewiastych, mniej krzewiastych, podkrzewów i roślin zielnych, np. bluszcz pospolity *Hedera helix* i barwinek pospolity *Vinca minor*, oba pod ścisłą ochroną. Ich wartość jako obiektów dydaktycznych jest nie do przecenienia. Planowane cięcia mogą przyczynić się do zniszczenia lub znacznego zubożenia stanowisk wielu z nich (wskazują na to obserwacje własne autorów na innych terenach leśnych, gdzie prowadzono wyręb drzew i zrywkę drewna).
- Względy kulturowe – Jaśkowy Las już dawno przekształcono w podmiejski „leśny” park, a początki tych przemian sięgają XVIII w. Warto wymienić współtwórcę założeń parkowych – Jana Lebesa (1759-1809), który ów obiekt udostępnił okolicznej ludności oraz wyposażył go w szereg duktów, altan i kamieni z wykutymi sentencjami. Onegdaj miejsce to było odwiedzane rokrocznie w dniu św. Jana, kiedy to hucznie bawiono się. W 1840 r. w Jaśkowym Lesie odbyła się uroczystość z okazji 400 rocznicy wynalezienia druku. W pobudowanej altanie ustawiono rzeźbę Jana Gutenberga, a



Kamienna wieża widokowa na szczycie Królewskiego Wzniesienia 98 m n.p.m – Jaśkowy Las (fot. M. Wilga)



Dorodne buki wycięte w Jaśkowym Lesie, rejon III Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Topolowej (fot. S. Zieliński)

okoliczny fragment lasu ochrzczono mianem Gaju Gutenberga; niedawno w XIX-wiecznej altanie ustawiono nową statwę w miejscu poprzedniej, skradzionej w połowie lat 40. XX w.

- Względy estetyczne (częściowo już tu sygnalizowane). Ogromny popyt na drewno bukowe spowodował, że w najbliższym rejonie Gdańska naprawdę sędziwych buków nie znajdziemy praktycznie wcale. Nieco zachowanych dorodnych, lecz wcale nie starych egzemplarzy otrzymało status pomnika przyrody. Kilkanaście tych drzew rośnie właśnie w Jaśkowym Lesie (są to pomniki nr 403, 405, 406, 408, 409, 422, 426, 445, 500, 577). Wyrąb części drzew – pojawienie się dużych luk powodujących pogorszenie skuteczności naturalnej osłony przed wiatrem – może spowodować przedwczesne powstanie złomów i wywrotów w pozostałym drzewostanie, także wśród tych chronionych prawem pomnikowych egzemplarzy (zjawisko to zaobserwowano m.in. na obszarze Doliny Radości, gdzie prowadzona jest gospodarka intensywna).

Również na wzniesieniu Pacholek już dawno przekształcono tamtejsze drzewostany, tworząc tu “leśny” park, a okresowo nawet ogród. Na szczycie tego wzniesienia pobudowano kolejno: belweder (1798 r.), wieżę (ok. 1900 r.), a w połowie lat 70. XX w. platformę widokową. Miejsce to jest przez turystów często odwiedzane dla pięknych widoków, ale także w celu podziwiania uroków tutejszego lasu, reprezentowanego głównie przez dojrzałe drzewostany (buk zwyczajny, sosna zwyczajna, dąb bezszypułkowy).

Co zrobić? (konkluzja)

Lasy komunalne, głównie z uwagi na bliskie położenie w stosunku do aglomeracji trójmiejskiej, służyć powinny realizacji złożonych celów przyrodniczych i społecznych, zgodnie z naczelną zasadą ochrony różnych komponentów środowiska przyrodniczego, np. gleb, wód, mezoklimatu itp. w tym i człowieka. Ochronie powinien w nich podlegać także, czego obecnie brakuje, cały szereg faz rozwojowych drzewostanu, począwszy od stadium nalotu (lub uprawy), poprzez kolejne fazy: młod-

nika (podrostu), tyczkowiny, drągowiny, drzewostanu dojrzewającego, dojrzalego i wreszcie starodrzewu. Ta ostatnia faza istotna jest przede wszystkim z powodów przyrodniczych, np. związane są z nią wspomniane gatunki puszczańskie owadów. W okresie jej trwania występują wzmożone procesy murszenia drzew, sprzyjające budowie ptasich dziupli, powstawaniu kryjówek dla nietoperzy oraz zasiedlaniu pni przez rzadkie epifity, np. makrogrzyby z grupy saproksylobiontów etc. Las w fazie starodrzewu, z powodu swojego bogactwa biocenotycznego, jest również bardzo interesujący pod względem naukowo-dydaktycznym. Wspomniana faza nie jest na dzień dzisiejszy i nie będzie w przyszłości (z powodu rozpoczętych cięć) reprezentowana w Jaśkowym Lesie. Tak być nie może. Wielu z nas nie doczeka się końca okresu odnowienia tych wspaniałych buczyn – szkoda. Trzeba pogodzić się ze stratą 15% dojrzałych drzewostanów, gdyż tyle już wycięto. Do uratowania pozostaje 85%. Co więc zrobić? Namawiamy do kontestacji tego rodzaju postępowania jako aspołecznego. Zdecydowane opowiedzenie się mieszkańców Trójmiasta za ochroną okolicznych lasów, w tym także administrowanych przez nadleśnictwo Gdańsk, już kilkakrotnie zaowocowało odstąpieniem służb leśnych od planowanych wyrębów drzewostanów. Wyrażamy przekonanie, że należy natychmiast zaniechać realizacji planów wycinania ledwo co dojrzałych buków i innych drzew w Jaśkowym Lesie, na wzgórzu Pacholek i w pozostałych oddziałach lasów komunalnych Trójmiasta. Apelujemy o zaniechanie pozyskiwania drewna w tych obiektach; uważamy, że należy ograniczyć się do okazjonalnych cięć, podyktowanych wyłącznie sytuacjami zagrożenia bezpieczeństwa ludzi. Jesteśmy także zdania, głównie z uwagi na konieczność zabezpieczenia miejsc dla występowania zgrupowań organizmów związanych z rozkładającym się drewnem (saproksylobionty), że wywożenie drewna z lasu należy ograniczyć do niezbędnego minimum, docelowo – nie wywozić go z lasów komunalnych w ogóle (większość ludzi błędnie uznaje drzewostany bez złomów i wywrotów za zdrowe i zadbane; spotkaliśmy się także z opinią, że najbardziej zadbane lasy to takie, z których usunięto całą ściółkę?!). Postę-



„Ktoś zrobił drzewku krzywdę!”
(fot. S. Zieliński)



Statua Jana Gutenberga w zabytkowej
altanie – Jaśkowy Las (fot. M. Wilga)



Widok na Wrzeszcz z Królewskiego
wzniesienia (fot. M. Wilga)

powanie takie, tzn. pozostawianie w biotopach wszelkiej martwej materii, jest przybliżonym naśladowaniem naturalnych procesów, które samoistnie utrzymywać będą las w dobrej formie dla przyszłych pokoleń mieszkańców Gdańska. **Z całą odpowiedzialnością zapewniamy, że stosowanie pilarki nie jest dla trójmiejskich buczyn właściwym sposobem podtrzymywania ich dobrej kondycji.**

Zysk z pozyskiwanego na obszarach lasów komunalnych drewna niewątpliwie poprawi kondycję miejskiej kasy. Czy należy jednak wzbogacać tę kasę poświęcając jeden z największych atutów Gdańska – jej przyrodę? Są inne sposoby, bardziej skuteczne i mniej kontrowersyjne. Ewentualnych adwersarzy namawiamy do podania innych niż **człowiek** zagrożeń tych lasów, o ile uda im się takowe wymyślić. Kontynuacja obecnego trybu postępowania w Jaśkowym Lesie oraz jego rozpoczęcie na wzgórzu Pacholek będą nie tylko niezgodne (jak dotąd) z obowiązkiem zabezpieczenia dominacji społecznych funkcji tych lasów, ale będą także nadal nieuzasadnione w czysto biologicznego i przyrodniczego punktu widzenia.

Do tej pory lasy komunalne Gdańska były stawiane za wzór, jeśli chodzi o spełnianie funkcji ochronnych. Smutne, że w jednej chwili zarządcy tych lasów przestali być autorytetem w dziedzinie ochrony leśnego środowiska, a w zasadzie leśnych parków, o historii których napomknęliśmy w niniejszym artykule.

Podsumowując: zwracamy uwagę na fakt, że lasy państwowe – w tym i komunalne – są własnością nas wszystkich. Urzędy miast, zarządy dróg i zieleni, administracja leśna są ich administratorami, nie zaś właścicielami. Fakt ten jest wystarczającym argumentem za tezą, że sposób postępowania w tych ekosystemach, zwłaszcza w sytuacji tak kontrowersyjnej jak w Jaśkowym Lesie, powinien być konsultowany i uzgodniony ze wszystkimi zainteresowanymi osobami, organizacjami lub instytucjami. W tym przypadku tak się nie stało. Dlaczego? To już pytanie do (nie)odpowiedzialnych za tę sprawę urzędników.

PS. Gdyby jednak nasze rozważania wskazujące na oczywistość – a tutaj nieadekwatność użycia twierdzenia o „zachowaniu ciągłości lasu” – nie przekonały Państwa, proponujemy następujące rozumowanie. Otóż poszczególne fazy rozwojowe drzewostanów możemy przyrównać do programu telewizyjnego. Proszę zatem wyobrazić sobie program w TV, przerywany tylko po to, by zaprezentować następną pozycję. I tak np. blok informacyjny pozbawionyby prognozy pogody oraz wyników gier liczbowych. Albo transmisja zawodów o Puchar Świata w skokach narciarskich z udziałem A. Małysza, po pierwszej serii skoków zastąpiona zostałaby blokiem reklamowym. Zaś odpowiedzialny redaktor programowy stwierdziłby, że nic takiego się nie stało, gdyż „zapewniono widzom ciągłość emisji”. Czy aprobujecie Państwo taki hipotetyczny sposób nadawania programów w TV?

I jeszcze jedna uwaga. Żarliwi zwolennicy bezwzględnej wycinki dojrzałego lasu, zwłaszcza starodrzewów, nie wiedzieć



Pień dorodnego buka składowany przed akademikiem przy ul. Traugutta (fot. S. Zieliński)

czemu przedstawiają argument, że owe drzewostany będą w tym samym czasie ulegać naturalnej destrukcji; mówiąc obrazowo: według nich, w jednej chwili las przestanie istnieć, bo nie będzie w nim młodego pokolenia. Liczne dane literaturowe oraz obserwacje prowadzone w wielu chronionych obiektach w Polsce (np. Białowiecki Park Narodowy, fragmenty górskich parków narodowych, wspomniany rezerwat „Radęcin”) przeczą takim stwierdzeniom. We względnie naturalnych ekosystemach następuje samorzutna wymiana pokoleń, choć trwa ona zdecydowanie wolniej (nawet setki lat) niż w przypadku zaistnienia analogicznych, sztucznych działań ze strony ludzi. Młode pokolenie, pochodzące z samosiewu bądź odrośli, sukcesywnie pojawia się w naturalnych lukach (niszach ekologicznych), powstających wskutek stopniowego obumierania starych drzew – tym samym las dąży do samoistnego tworzenia drzewostanów różnowiekowych. Trwa to dłużej, ale cóż – przyrodzie nie spiesz się tak jak niektórym z nas, nie mogącym się chyba pogodzić z dyskomfortem szybko przemijającego ludzkiego życia.

*Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
Sławomir Zieliński, dr inż. nauk leśnych*

P.S. Tekst powstał pod auspicjami Gdańskiego Koła Terenowego Lubuskiego Klubu Przyrodników, do którego obydwaj autorzy należą. Zdjęcia i rycina wykonane przez autorów. Koledze Krzysztofowi Ślęzakowi dziękujemy za wypożyczenie sprzętu fotograficznego.